

Na skrzydłach kormoranów – haiku

Fotografie: Anna Fiala

Teksty: Adam Fiala



Na skrzydłach kormoranów

Na skrzydłach kormoranów

Uniosę się

Gdy mała powódź zagraża



Deszcze zimowe

Deszcze zimowe

Na południu

Kreują barwę rzeki



Oznakowania

Oznakowania

Zabawki

Wezbranej rzeki Swan

„Miłosz w Krakowie” – książka Agnieszki Kosińskiej

Młodego Czesława Miłosza zauroczyła w Wilnie studentka prawa z lekarskiego domu. Pisał do niej czułe listy i wiersze. Związek z Jadwigą Tomaszewicz, późniejszą żoną

pisarza i awanturnika Sergiusza Piaseckiego, choć nigdy nie sformalizowany, przetrwał całe życie. Była muzą, doradczynią i podporą. Tego aspektu z życia noblisty dotyczy fragment książki Agnieszki Kosińskiej „Miłosz w Krakowie”. Autorka towarzyszyła Czesławowi Miłoszowi przez ostatnie jego osiem lat życia, dzięki czemu możemy poznać poetę nie tylko jako twórcę, ale przede wszystkim jako człowieka.

Redakcja



Agnieszka Kosińska i Czesław Miłosz, fot. Joanna Helander.

28 maja 2004, piątek

Wczoraj CM (Czesław Miłosz, red.) poprosił mnie o poszukanie w listach od Jadwigi Tomaszewicz, które specjalnie przywiózł z Grizzly, listu, w którym opisuje ona swój pobyt w szpitalu. Przeglądałam i przeczytałam wszystkie i nie znalazłam, o czym opowiadam CM dziś na sesji roboczej w szpitalu na Skawińskiej,

a on wyraźnie ukontentowany, że o niej będziemy rozmawiać.

Agnieszka Kosińska: Wpierw przeczytam panu list od syna Jadwigi Władysława Tomaszewicza do pana, a potem list siostrzenicy Jadwigi Izy Lejwody do pana, bo one porządkują trochę zdarzenia w życiu Jadwigi i mówią o jej trzech pobytach w szpitalu: pierwszym w 1984 roku, kiedy nie mogła jechać do Jugosławii na pana zaproszenie, drugim w 1985 i w 1987, tuż przed śmiercią w roku 1989.

Po lekturze.

A.K.: Jeśli chodzi o komentarze samej Jadwigi o swoim zdrowiu, są bardzo znikome i oszczędne. W ogóle, panie profesorze, to była wspaniała i piękna kobieta.

Czesław Miłosz: Ona była żoną Piaseckiego.

A.K.: Wiem, Władysław był ich synem. Bardzo silna osobowość, z kręgosłupem, a przy tym prawdziwie szczodra i opiekuńcza, to bardzo rzadkie połączenie cech. Wspaniała po prostu. A jej komentarze literackie jakże trafne. Duża inteligencja.

CM (z wyrazem błogości): Cieszy mnie, że pani to mówi.

A.K.: A jakże nie mówić. Miał pan wielkie szczęście. Była pana

cicerone, dawała panu siłę, usuwając się całkowicie z pana życia. Napisała do pana tylko dziewiętnaście listów (wliczając w to kartki), a pan właściwie przy każdej okazji pisał do niej.

CM: (po dłuższej chwili): No, to podyktujmy.

Moja przyjaciółka, od której dostałem około dwudziestu listów, pisze o swoich kolejnych pobytach w szpitalach, ale zgodnie ze swoim temperamentem nie uskarża się i jedynie z rzadka wspomina na przykład o tym, że pobyt w szpitalu głęboko zmienił jej światopogląd. Dokładnie nie cytuję, bo nie mogę akurat znaleźć tego listu, ale wiem, że było tak.

Moja przyjaciółka Jadwiga, o której wspominam, nie była moją żoną, po prostu przyjaciółką, której zalety rozważam. Była dzielna, wspaniałomyślna i rzadko mówiła o sobie. Nasze małżeństwo, jej zdaniem, doprowadziłoby do licznych awantur, z powodu jej trudnego charakteru.

A.K.: Wręcz przeciwnie! Po lekturze tych listów myślę, że ona doskonale wiedziała, że bylibyście dobrą parą, ale nie mogła tego zrobić. Poczucie stosowności i tego, że musiałby pan skrzywdzić wielu ludzi, nie pozwalały jej na doprowadzenie pana do decyzji porzucenia życia, które pan wiódł, i osób, z którymi pan żył. Wiedziała wszystko to, o czym pan jeszcze nie wiedział, że w gruncie rzeczy to jest nieważne, z kim jesteśmy, że każdy ma

swój los, który spełni się tak czy owak. Dlatego trzymała pana na dystans, emocje na wodzy i od czasu do czasu zrażała pana swym „trudnym charakterem”. Jest takie piękne zdanie w jej liście [z 26 kwietnia 1983 roku]: „są dni, kiedy chętnie bym się z Tobą kłóciła, ale wieczorami i nocami Cię kochała, tzn. wtedy gdy piszesz – o co mi chodzi, lepiej nie pisać”. Tak więc z tym charakterem to nie do końca tak. Przecież Janka też nie miała łatwego charakteru, a związał się pan z nią.

CM: Ooo, tak!

A.K.: No właśnie. Gdzieś przeczytałam, chyba u Wata: „Był tak gniewny, jak tylko dobrzy ludzie potrafią”.

CM: Bardzo dobre zdanie.

A.K.: I proszę jeszcze pomyśleć, w jakich warunkach Jadwiga wychowywała syna, i to czyjego syna! W małym miasteczku Giżycku, samotna matka, jedyna żywicielka swej matki i dziecka. W jakim strachu ona żyła? Co myśleli sąsiedzi, widząc wykształconą i piękną kobietę gospodarującą samotnie w domku z ogrodem?

CM: Tak, doceniam to, co pani mówi, bo pani to zna częściowo z własnego doświadczenia. A teraz doceni pani fakt, że panią poprosiłem o przeczytanie tych listów.

A.K.: Oczywiście, choć moja sytuacja i czasy są raczej diametralnie inne. Dlatego uważam, że opieka nad bliskimi w sytuacji i warunkach Jadwigi to bohaterstwo.

CM: Myślę o tym, żeby tu powiedzieć o niej prawdę. O jej nazwisku.

A.K.: Myślę, że musimy spytać jej syna. Bo jednak Jadwiga nigdy tego za życia nie zrobiła. Władysław wprowadził pozwolił na ukazanie się artykułu o poszukiwaniach ojca[1], ale wola należy do niego. Myślę, że znajdziemy formułę, jak zawsze.

CM: Noo, ja zrobiłem portret Niki.

A.K.: Ależ Nika Kłosowska to zupełnie inny kaliber sprawy i inna kobieta. Wielka miłośnica, peregrynatorka i wojażerka.

CM: Ma pani rację. Podyktuję jeszcze.

Było to więc wyrzeczenie się dobrowolne, ale nic teraz, kiedy o niej myślę, nie przeszkadza, żebym wygłosił pochwałę jej anonimatu. I nawet napisał coś w rodzaju miłosnej ody na jej cześć. I wielka litość, kiedy myślę o niej, o ostatnich jej latach, samotnych, w Polsce, o jej chorobach, o niej jako o kłębku bólu, skurczonej, bo ta pozycja nie narażała jej na ból, i o jej niedostępnej dla mnie śmierci. A przecie musiała jeszcze

pokonywać co dzień strach, że odkryją jej prawdziwe nazwisko.

A.K. (zbierając się do wyjścia): Proszę przez weekend pomyśleć nad Jadwigą i formułą. Na sobotę plan taki: do południa Władzia, potem Joanna Zach, potem Zagajewscy, po nich Toni. (dla rozbawienia dodałam:) Ta Joanna to jest niezłe ziółko.

CM: Że co!? (twarz CM zupełnie rozbrojona i figlarna, jakby usłyszał pytanie Jadwigi: „W kim się teraz kochasz, Czesio?”) Teraz jak pani wyjdzie, będę znów rozmyślał, a te godziny wloką się, a potem ten cyrk ze spaniem.

A.K.: Nie może pan spać?

CM: Nie mogę.

A.K.: A musi pan? Ile godzin pan przesypia? Mój ojciec, któremu się zmarło w sześćdziesiątym siódmym roku życia i który zawsze mało sypiał, po pięćdziesiątce spał około czterech-pięciu godzin. Może pod koniec życia długość snu, którego potrzebuje organizm, się skraca? A pan chce na siłę wydłużyć. To się może nie udać.

CM: Noo, nie wiem.

A.K.: No dobrze, za chwilę przyjdzie Toni, musi się tylko zebrać,

a jak pan wie, to trwa. Chyba że pójde i go wykopię?

CM: Tak, proszę iść i go wykopać.

A.K.: Dobrze.



Czesław Miłosz w Burgundii, fot. Andrzej Miłosz. Copyright © by Grażyna Strumiłło-Miłosz and Joanna Miłosz-Piekarska.
Wszystkie prawa zastrzeżone: kosinskamiloszwkrakowie.com

Ideę Skawińską, Krakowską, Stradomiem, Gertrudy, Sebastiana, swoją stałą trasą na Bogusławskiego, i myślę o tym, o czym nie powiedziałam CM, a w czym nasza rozmowa i sposób, w jaki o niej mówił (błogość nieschodząca z jego twarzy), właśnie mnie utwierdziły. Że Jadwiga była jego duchową opiekunką, powiernicą idealną. Że choroba Janiny, na którą to chorobę lekarstwem, upraszczając nieco, była Renata, a potem Carol, że ten całozyciowy Miłoszowy galimatias był do zniesienia dzięki Jadwidze i dzięki temu, że składał jej sprawozdanie ze swojego życia, że właściwie powierzył jej siebie. A było to możliwe, bo Jadwiga go nie potępiała, rozumiała jego grzechy i słabości, i wiedząc o nich, w jakimś sensie brała je również na siebie. Była kobietą, która umie delikatnie prowadzić słonia. Nie rezygnowała ze swojej kobiecości, w listach była odrobinę zalotna, melancholijna, ale i dowcipna i ironiczna, świetnie oceniała ludzi. Umiała go pocieszyć, skarcić i umocnić. Czasem jest zniecierpliwiona jego wydumanymi problemami i pisze mu o tym. Ma Czesława za kogoś trochę dziecinnego, komu się wiele wybacza. W kartce z 1 grudnia 1983 roku pisze: „W tym świątecznym czasie cofnij się raz na ulicę Portową, pójdz w nasze wysokie pokoje, stań pod piecem i wspomnij czasy niewinności”. Jakże wiele z niego rozumiała! Najważniejsze tęsknoty CM, z których jego dzieło: za niewinnością, za krokiem wstecz. *Apokatastasis*. Przywrócenie. Wiele jego najpiękniejszych wierszy powstało omyte światłem, które promieniowało z jej osoby. W jakimś sensie „wczesne kochanie spełniło się było”

(z wiersza *Mała pauza*), bo przekształciło się w silne przywiązanie, dosłownie po grób. Po dwa groby: jej i teraz jego. Była ukochaną idealną. Może nawet idealizowaną, co jest doprawdy bez znaczenia, choć akurat dla CM miało to znaczenie, że mógł się nieledwie modlić do ziemskiej królowej, a była nią ona. Bo CM musiał podziwiać, i lepiej, żeby obiekt był tego godzien. Również związek z Carol mógł być możliwy dzięki jej, Jadwigi, czuwaniu, a potem jego pamięci o niej. Tak, była patronką Czesława. A ponieważ poznał ją na studiach w Wilnie i tam zaczęła się ich miłość, była też łączniczką z dawnymi laty, z tamtą ziemią, skąd oboje nie wyjechali nigdy tak naprawdę, choć mieszkali na dwóch planetach i w jakże odmiennych światach. Tak, jego myśli biegły do niej, jej urok spleciony z Litwą trwał. Życie i dzieło poety skąpane jej światłem. Była też tajemnica. Bo jak kobieta takiego charakteru mogła zejść się z takim „awanturnikiem” jak Sergiusz Piasecki? Przeciwnieństwo Czesia? A może nie? W jednym na pewno się różnili: Sergiusz był brawurowo odważny, był mężczyzną czynu, i to zbrojnego: żołnierz kampanii 1920 roku, potem w wywiadzie, tzw. Dwójce, niestroniący od ryzykownych nielegalnych akcji (przemyt), co w końcu doprowadziło go do więzienia. Cześ – z przeciwnego brzegu: człowiek literatury, a jego straceńcze wybory życiowe dyktowała raczej bezkompromisowość co do własnej niezależności twórczej niż cywilna odwaga. Nie mogę wyrokować jednoznacznie, że CM był w porównaniu z Piaseckim człowiekiem słabym, tchórzliwym, zadręczał siebie i innych

swoimi wrażliwościami, urazami. Mam za mało danych. Nie znałam Sergiusza osobiście, a i CM znałam pod koniec jego życia. Piasecki, zdaje się, był prosto skrojony: nie hamletyzował, nienawidził bolszewizmu, żył mocno i po swojemu, to znaczy był wierny tylko swoim rozkazom: nie złożył ślubowania AK, odmówił wykonania wyroku na Mackiewicz. Nieufny, tak jak tylko wielki samotnik może być, wobec wszelkich systemów i instytucji, ale także niehonorowych ludzi i zachowań (takim mógł się jawić mu Miłosz, ale i Wańkowicz). Człowiek wielu talentów, bardzo sprawny fizycznie, skazany za napad pod wpływem kokainy, osadzony w jednym z najcięższych więzień, na Świętym Krzyżu, uczy się tam języka polskiego i pisze w tym języku słynną później powieść *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Musiał być człowiekiem fascynującym, o niebywałym charakterze. Witkacy namalował cztery jego portrety. Pytanie: dlaczego Piasecki tak nienawidził (to chyba nie za mocne słowo) CM? Czy tylko z powodu Jadwigi? Wydaje się, że jednak przede wszystkim z powodu akcesu CM do powojennego ładu, to jest służby w dyplomacji rządu komunistycznego. Pełnokrwista powieść o losach tak odmiennych jak CM i S.P. byłaby wyzwaniem. I Miłoszowi Piasecki jawił się jako postać fascynująca: pamiętam, kiedy rozmawialiśmy o Jadwidze, CM pytał mnie, czy jest jakaś współczesna książka (oprócz bardzo dobrej Krzysztofa Polechońskiego *Żywot człowieka uzbrojonego*), która opisywałaby te niezwykle przemytnicze przygody Piaseckiego.

29 maja 2004, sobota

Prawie cały dzień spałam. W takie dni nie czuję swoich konturów. Wzięłam do domu listy Jadwigi i Czesława, żeby raz jeszcze sprawdzić, gdzie ten poszukiwany cytat się zapodział. Wypisuję kilka zdań, które mnie zatrzymały. „Każdy mocny eliksir miłosny zatrzymuje czas” (kartka CM do J.T. z 31 sierpnia 1984). „I czyżby to tak było przeznaczone, żebym ja miał być tym dębem i pielęgniarzem? Żeby mój egoizm odkupić” (3 lutego 1984). Jeanne[2] „moja confidante” (9 listopada 1984).

Koniec roku 1983 i początek 1984 to bardzo trudny czas dla CM – rozstanie z Renatą Gorczyńską: „więc nie tylko zawód miłosny. Cudowna inteligencja i zupełna neurotyczność”. Radzi się J.T. Rok 1985: Izrael, Londyn z Carol „moją przyjaciółką” (15 marca 1985). „To nieprawda, że ciebie nie kochałem” (14 lutego 1985). „Kochana Jadwigo, Tak dużo w myśli z Tobą rozmawiam” (14 kwietnia 1985). Karta z Rzymu z 1986 roku, po prywatnej kolacji u Papieża po śmierci Janiny. I jedna z ostatnich: „Carol szaleje w ogrodzie, sadi nowe krzaki pnące i niepnące. A ja dzisiaj rano z okna kuchni zobaczyłem nowy gatunek drozda, który gnieździ się na północy i tu bywa tylko w zimie” (22 lutego 1988).

Jestem bardzo wdzięczna tej osobce (nie wiem dlaczego, ale wyobrażam sobie, że to dziewczynka), która codziennie, uparcie gra gdzieś nad moim mieszkaniem preludia Bacha (i trochę Garści). Codziennie to robi. Czyli coś każe jej to robić. Pomimo

tego, co wokół i co zawsze przeszkadza. I, czy jej to wychodzi, czy nie, jest to Bach. Kiedy jej się nie udaje, przerywa, wraca do początku, jest to nawet lepsze. Widać wtedy nieomylną sekwencję. Skończoną, bolesną doskonałość w tym dziecinnie prostym układzie.

W tej książce, czego trochę się wstydzę, co chwila strzelam do czytelnika z Bacha. Nie znam się na muzyce, choć dużo (i każdego gatunku) słucham, ale tylko Bach wówczas zdawał egzamin i sam wchodził w ręce.

Fragment książki Agnieszki Kosińskiej „Miłosz w Krakowie”, SIW Znak, Kraków 2015, s. 764.

Copyright © by Agnieszka Kosińska i Wydawnictwo Znak, 2015.
All rights reserved.

Agnieszka Kosińska, biografia. Czesław Miłosz, książki, dzieła, kalendarium.

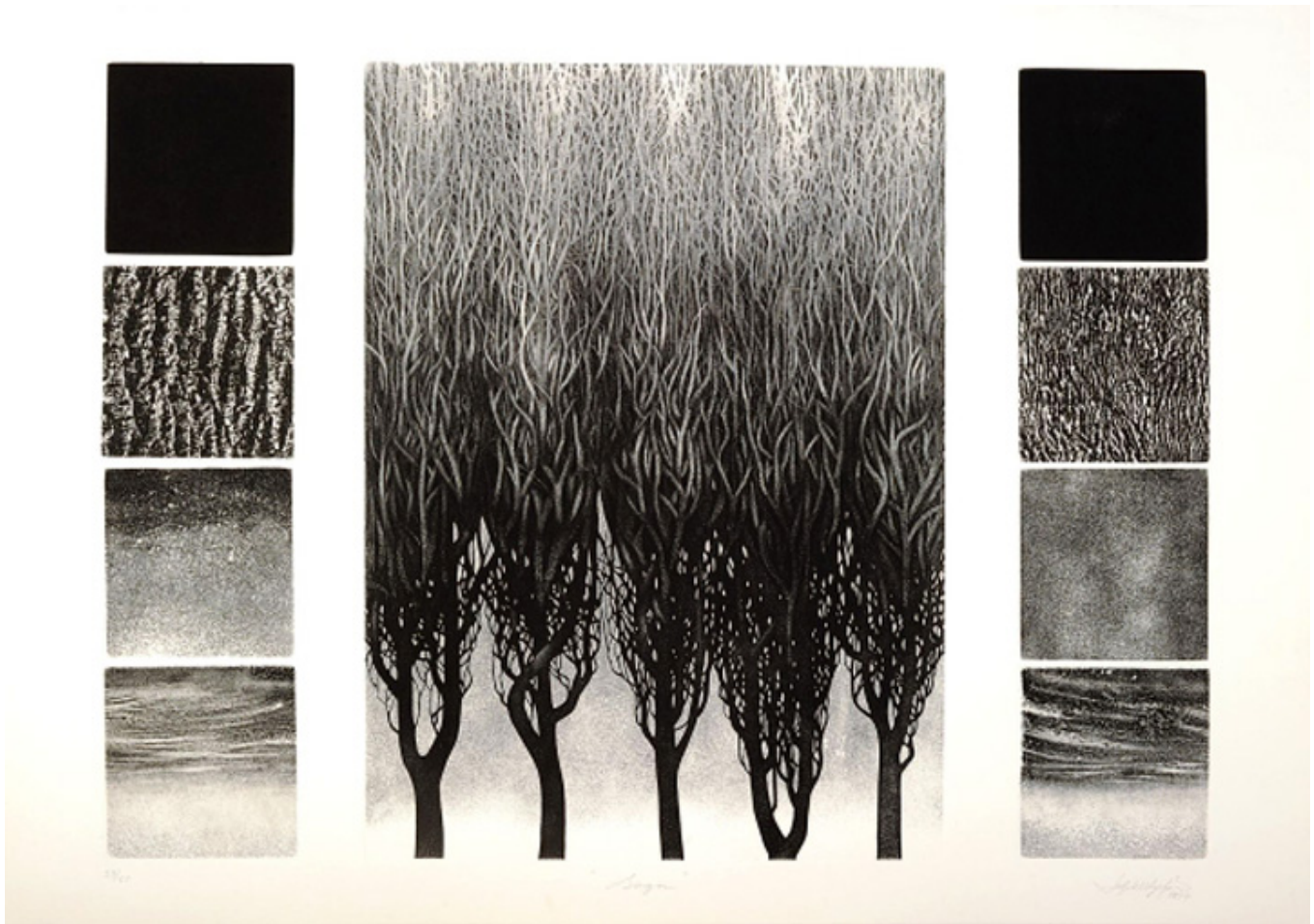
[1] Rozmowa Edmunda Szczęsiaka z Władysławem Tomaszewskim, *Kochankowie Wielkiej Niedźwiedzicy*, „Przegląd Polski”, 21 listopada 1990.

[2] „Moja powiernica” to Jeanne Hersch.

Artykuł prof. Floriana Śmieji na temat Sergiusza Piaseckiego:

<http://www.cultureave.com/sergiusz-piasecki-wedle--camila-jose-celi/>

**Andrzej Busza. Poezje
z tomu „Atol”.**



Leszek Wyczółkowski, Saga.

Andrzej Busza urodził się w Krakowie w 1938 r. Jest poetą polsko- i angielskojęzycznym, eseistą, literaturoznawcą. W 1939 r. wyemigrował z Polski. Od 1965 r. mieszka w Vancouver w Kanadzie. Jest emerytowanym profesorem *University of British Columbia*.

Jako najmłodszy reprezentant literatury emigracyjnej po 1939 r. i członek pokoleniowej grupy literackiej „Kontynenty” w latach 50. i 60. XX. wieku w Londynie, jest jednocześnie związany filozoficznie i estetycznie z krajowym nurtem współczesności. W świecie akademickim jest cenionym badaczem i znawcą

twórczości i życia Josepha Conrada.

ATOL

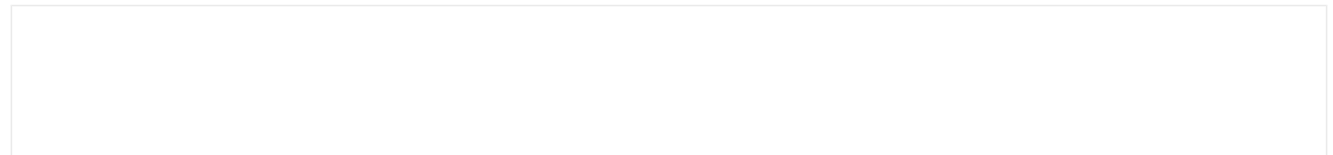
groźny był świt

na mrocznej gałęzi morza

księżyc szalał

jak gong

porażony gromem



po karbowanej blasze fal

toczył się

po grzmocie grzmot

i noc tonęła

w spienionych urwiskach

zawinęliśmy do portu

zatoka wita nas

kirem ciszy

i kleszczami

wulkanicznych skał

mały zardzewiały parowiec

kołysze się

w cyklopie oku wyspy

jak drzazga

w ciemnej glazurze studni

na mostku pilot

kręgiem szkliskoćkich

otoczony baranów

nie flet lecz fajkę

z ust wyjął wrzośćcową

mówi

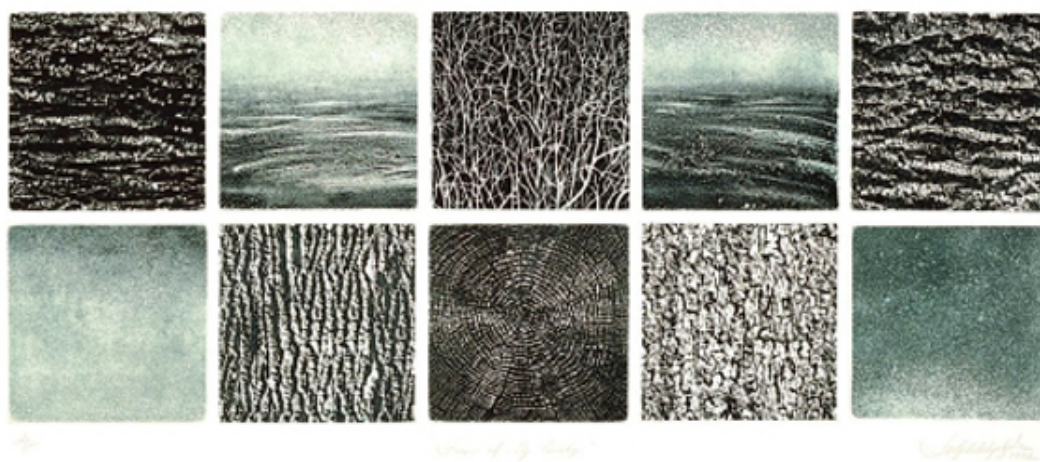
tu kotwice są zbędne

morze nie ma dna

Po wybuchu II wojny światowej rodzice (Alfons i Cecylia Buszowie) schronili się na Huculszczyźnie, gdzie ojciec matki (Apolinary Tarnawski) miał sanatorium. Pobyt tam nie trwał długo. Rodzina Buszów i Tarnawskich ewakuowała się z Polski do Rumunii. Tam nastąpiło rozstanie z ojcem, który udał się do Francji, do tworzących się tam jednostek wojska polskiego. Matka wraz z dziećmi i rodziną Tarnawskich ostatecznie osiedlili się w obozach polskich w Palestynie. To właśnie ówczesna Palestyna była pierwszym stałym elementem jego dzieciństwa, gdyż przebywał tam do 1947, czyli do dziewiątego roku życia. Tam też brat matki, Wit Tarnawski zasiał w nim zainteresowanie i pasję do twórczości Józefa Conrada. Jesienią tego roku przybył z matką do Londynu, gdzie nastąpiło pierwsze od 1939 spotkanie z ojcem. Buszowie uniknęli przebywania w polskich obozach adaptacyjnych w Wielkiej Brytanii, ponieważ ojciec posiadał już własne mieszkanie w Londynie i był dość dobrze w nowym kraju zaaklimatyzowany. Był też przeciwny kontynuowaniu nauki syna w polskich szkołach, organizowanych w istniejących jeszcze strukturach Polskiego Państwa na Uchodźstwie. Tak więc od dziewiątego roku życia aż do ukończenia studiów uniwersyteckich Andrzej Busza związany był z brytyjskim systemem edukacyjno-wychowawczym. Do szkół polskich uczęszczał jedynie w okresie przerw wakacyjnych.

Ukończył filologię angielską na uniwersytecie w Londynie. W

1963 ożenił się z Polką, Wilhelminą Zofią Lech. Od 1965 r. przebywa w Kanadzie. Uzyskał stopień doktora na *University of British Columbia* (Kanada) za rozprawę o stosunku Conrada do literatury rosyjskiej. Na tej uczelni był profesorem literatury angielskiej.



Leszek Wyczółkowski, Marzenie.

POWRÓT

po powrocie

kiedy już wszystkie samoloty posnęły

i nawet stary rozklekotany Boeing

rozluźnił hamulce powietrzne

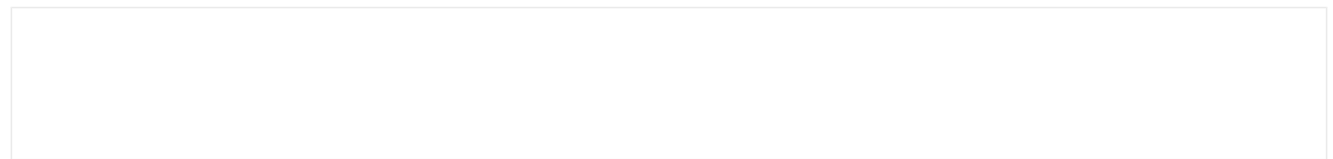
ujrzałem

w naszej pięknej zatoce

słynnej na cały świat

z barwnych pocztówek

biały okręt



na pokładzie

nie było kobiety

w stalowym kostiumie

z zamarzniętymi łzami

na dnie oczu

ani dziecka

co spoconą dłonią

czepia się rękawa

przez chwilę

wydało mi się

że ktoś

batystową powiewa chusteczką

ale było to tylko lustro

w turystycznym barze

dlaczego więc

z takim żalem

odprowadzałem oczami

oddalający się warkocz wody

jak gdybym od lat

nosił na piersiach

w srebrnym zegarku

kosmyk włosów blond

przecież wyspa na której osiedliśmy

jest tak wygodna

pagórki pokryte

miętko-zielonym pluszem

przed domem dziewięć świerków

wiecznie zielonych

wino nie zamarza

tu w stągwiach

tubylcom brody nie dzwonią

soplami lodu

dusze mają oni

ciepłe i przejrzyste

dziewczętom opudrowanym jak motyle

z ust płynie woń mięty i miodu

a nad wszystkim

rozpościera się jedwabisty namiot nieba

którego delikatny lazur

znieczula wszelkie niepokoje i troski

jak eter

Mimo solidnego wykształcenia w języku i literaturze angielskiej – literackie zainteresowania i pasje Andrzeja Buszy od samego początku jego twórczości związane były z językiem polskim. Pracę magisterską na londyńskim *University College* napisał o wpływie polskości i literatury polskiej na twórczość Conrada. Wiersze zaczął pisać we wczesnej młodości „okresu londyńskiego” i pisał je początkowo wyłącznie w języku polskim. Oficjalnym debiutem poetyckim była publikacja wiersza „Łzy płyną w moim sercu” na łamach londyńskiego wydawnictwa emigracyjnego „Merkuriusz Polski – Życie Akademickie” w 1958. Z pismem tym (przemianowanym na „Kontynenty”) i grupą młodych poetów polskich o tej samej nazwie, związany był przez resztę ich istnienia. Związał się wówczas blisko z kilka tylko lat starszym od siebie Bogdanem Czaykowskim. Ta przyjaźń i literacka współpraca trwała aż do śmierci Czaykowskiego w

2009 w Vancouver.

Już w początkach swej twórczości i dyskusji nad kształtem emigracyjnej literatury polskiej Busza wyraźnie akcentował i podkreślał różność i odmiennność tej specyficznej literatury wychodzącej spod piór autorów, z Polską mających niewiele wspólnego. Zaznaczał, że Polska jest dla niego kształtem bardziej abstrakcyjnym niż dotykalmym. Uważał, że dzięki temu może się oderwać od pozaliterackich partykularyzmów literatury polskiej i dzięki temu właśnie osiągnąć pewien wymiar kosmopolityczny, paneuropejski. W takim rozumieniu „ojczyzną” poety był zasadniczo bardziej język polski i literatura polska niż rzeczywisty kraj.



Leszek Wyczółkowski, Odpowiedzi.

ELEGIA LATEM

dla Rossa Labrie

Nie było chłodu

w dzień zgonu Miłosza

od tygodni

żar słońca

prażył

Zachodnie Wybrzeże

dziewczeta

gołe w talii

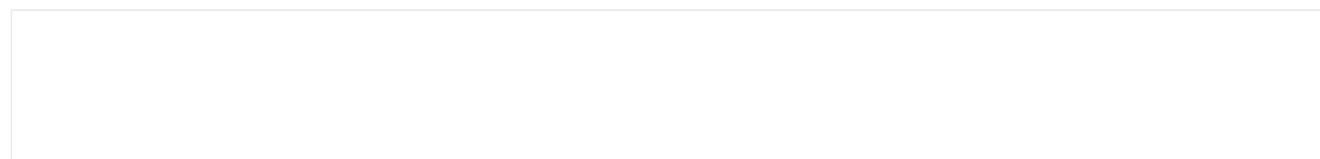
w lekkich bluzkach

i spódniczkach mini

pląsały chichocząc

na wysadzanych palmami

bulwarach



one nic nie wiedziały

o starym człowieku

którego nazwisko

(jak kiedyś napisał)

można było znaleźć

w encyklopediach

między setką Millerów

i hasłem Mickey Mouse

a który z trudem

chwycił teraz powietrze

w krakowskim mieszkaniu

ocienionym przez lipy

i zmurszały mur

na Florydzie

huragan nazwany żartobliwie Charley

przewalił się przez Orlando

i smagał raj Disneya

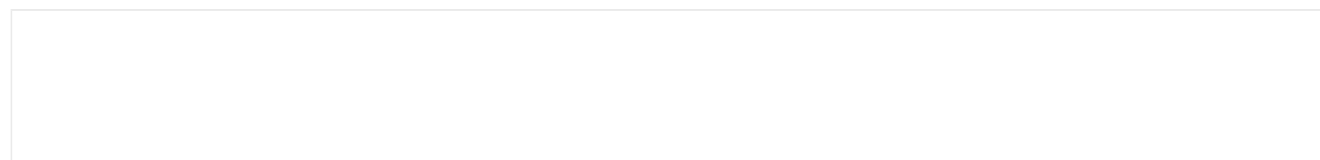
jakież to piękny motyl

w jakiej parnej dżungli

zatrzepotał skrzydłami

tak kruchymi lecz jak wielkiej mocy

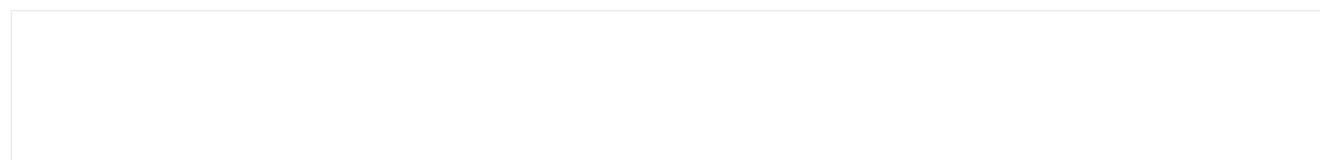
w równowadze kolosalnych sił



w Bagdadzie

gdzie zaroilo się od rabusiów

kupy gruzów rosły



na południe od Babilonu

armia Mahdiego

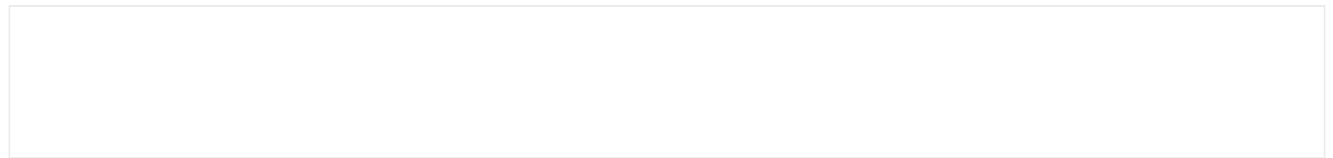
gotowała się na męczeństwo

pod idealnym błękitem

poplamionym gdzieś gdzie

dymem

koloru indygo



co by ten stary człowiek teraz powiedział

(on, który zawsze umiał znaleźć słowo)

o świecie

który kochał

(ekstaza o wschodzie słońca

słowiki

wieczorem

mrożona wódka)

co by powiedział

kiedy znękanе ciało

przemieniało się już tylko

w słowa słowa słowa

co by powiedział ten starzec

w tej chwili

przyspieszenia historii

leżący z utkwionym ślepo wzrokiem

w białą stronicę

sufitu

gdyby mu sił starczyło

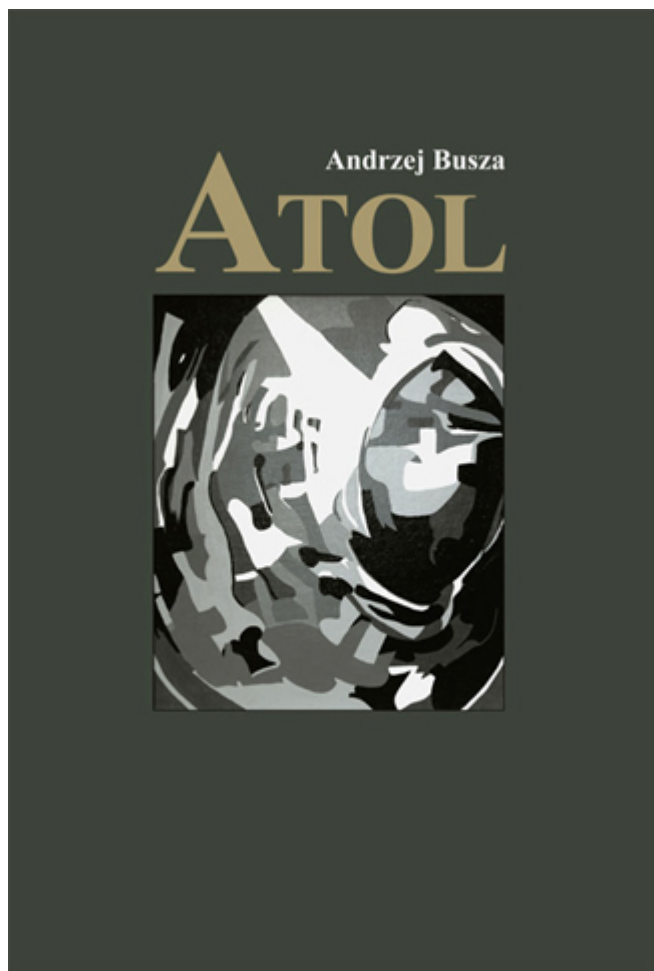
na słowa

W 1962 otrzymał nagrodę im. Kościelskich, jako jeden z pierwszych jej laureatów. W 1967 odwiedził Polskę, co było ważnym wydarzeniem w jego życiu, wiążącym się z konfrontacją wyobrażeń o kraju i rzeczywistości krajowej. Pobyt ten, jak i późniejsze powroty, opisywał jako pozytywne i ważne ewenementy w jego życiu. Mimo tych silnych związków emocjonalnych i kulturowych, w latach późniejszych twórczość Buszy ewoluowała bardziej w kierunku języka angielskiego. Stawał się on powoli nie tylko językiem jego prac

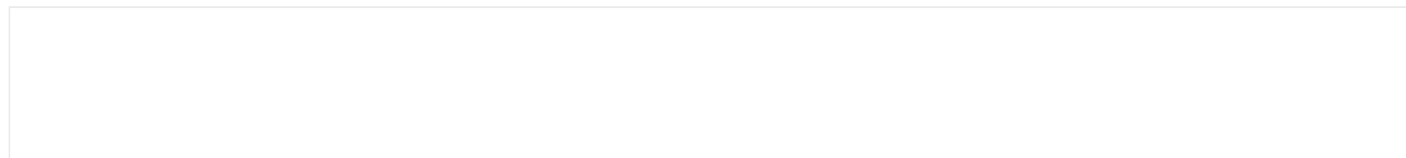
literaturoznawczych, akademickich, ale zaczynał dominować również w jego twórczości poetyckiej. Ale bez względu na język używany jako narzędzie twórczości poetyckiej – językiem kulturowym twórczości Buszy pozostała kultura europejska z silnym nawarstwieniem polskich tradycji kulturowo-literackich. Powodowało to też w nim samym konflikty i sprzeczności wewnętrzne. Pisał o tym w eseju *Cultural Dislocation and Poetry*, określając to jako: „sedno mojej kulturowej schizofrenii”.

Współpracował z pismami emigracyjnymi, takimi jak: „Kultura” paryska, „Kontynenty” londyńskie, „Strumień” z Vancouver oraz pismami krajowymi: „Akcent” lubelski, „Fraza” rzeszowska i inne. Poza oryginalną twórczością poetycką opublikował szereg prac naukowych z dziedziny literatury. Zajmował się też tłumaczeniem twórczości poetów polskich – Mirona Białoszewskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Mieczysława Jastruna, Czesława Miłosza i Kazimierza Wierzyńskiego.

Biografia poety na podstawie Wikipedii



W czwartek, 5 października 2017 r. ukaże się esej dr Justyny Budzik z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorki książki „Zadomowieni i wyobcowani. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie” na temat twórczości Andrzeja Buszy, a także relacja ze spotkania z poetą oraz autorką w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto w kwietniu 2017 r.



Andrzej Busza, Atol, wyd. Polski Fundusz Wydawniczy w

**Kanadzie i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”,
Toronto-Rzeszów 2016.**

Polska sztuka na emigracji

Jan Wiktor Sienkiewicz, Mateusz Kozieradzki

Wystawa PromienioTwórczość z cyklu „Sztuka w poczekalni”



Carolina Khouri, Wojciech Antoni Sobczyński, *PromienioTwórczość/RadioCreativity*, 2017, drewno, gips, tekstylia, akryl.

Wystawa *PromienioTwórczość* inauguruje cykl prezentacji polskiej sztuki na emigracji w Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu w Toruniu pt. *Sztuka w poczekalni*, pod opieką naukową prof. dr. hab. Jana Wiktora Sienkiewicza, wieloletniego badacza i specjalisty z

zakresu polskiej sztuki na emigracji, twórcy Zakładu Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, autora wielu publikacji z zakresu polskiej sztuki poza Polską, w tym książki pt. *Sztuka w poczekalni. Studia z dziejów polskiej sztuki na emigracji 1939-1989* (Toruń 2013).

Pokazujemy na niej osiągnięcia malarskie i rzeźbiarskie **Caroliny Khouri i Wojciecha Sobczyńskiego - polskich artystów z Wielkiej Brytanii**. Wybór artystów nie jest przypadkowy. Wojciech Sobczyński jest artystą należącym do pokolenia polskich plastyków osiadłych na Wyspach Brytyjskich po 1968 roku - łączącego tak zwaną starą emigrację z falą osiedleńczą polskich twórców przybyłych nad Tamizę po wejściu Polski w struktury Unii Europejskiej. Sobczyński w Londynie świadomie kontynuuje akademicki warsztat wyniesiony z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, utrzymując niezależność artystyczną i torując własną drogę osadzoną w ogóлноeuropejskim nurcie rozwoju sztuk. Carolina Khouri natomiast reprezentuje emigracyjną falę polskich twórców, którzy nad Tamizę przybyli po 2004 roku.

Sztuka polska, powstała poza granicami Polski po 1939 roku, jako ważne zjawisko w dziejach polskiej kultury artystycznej poza Polską - do tej pory nie jest obecna w opracowaniach poświęconych historii sztuki polskiej XX wieku. W żadnej z

dotychczasowych syntez historii polskiej sztuki współczesnej do 1989 roku nie podejmowano tego zagadnienia. W efekcie powstał jednostronny obraz polskiego dorobku artystycznego w zakresie sztuk plastycznych, ograniczony do terytorium Polski po 1945 roku. Pod koniec XX wieku oraz w minionych szesnastu latach XXI wieku, wraz ze śmiercią wielu wybitnych osobowości polskiego życia artystycznego na emigracji, wiele dzieł sztuki oraz archiwaliów z pracowni artystycznych i prywatnych zbiorów uległo rozproszeniu. Do 2017 roku zmarli prawie wszyscy twórcy (interesującego nas w kontekście prezentowanej w CSW w Toruniu wystawy) z kręgu polskiego artystycznego - plastycznego Londynu. Szczęśliwie jednak, znaczna część dorobku polskich plastyków została uratowana przez instytucje muzealne i archiwalne w Polsce, na czele z najważniejszymi dla badań polskiej emigracji artystycznej - Archiwum Emigracji i Muzeum Uniwersyteckim, działającymi w strukturach Biblioteki Uniwersyteckiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Prace Caroliny Khouri z serii *Landscape of my mind*



Abstract in Red No 3, oil on canvas, 40 x 50 cm.



Abstract in Blue n°6, oil on canvas resin coated, 122 cm x 152.5 cm.

Na obecnym etapie badań, najwięcej opracowań i publikacji z zakresu polskiej sztuki na emigracji dotyczy polskiej sztuki we Francji i w Wielkiej Brytanii. W Polsce naukowymi jednostkami prowadzącymi systematyczne badania nad sztuką polską na emigracji po 1939 roku są dwa ośrodki: wspomniany już Zakład Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji powołany w 2010 roku w strukturach Katedry Historii Sztuki i Kultury Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, prowadzony przez prof. dr. hab. Jana Wiktora Sienkiewicza oraz Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata (*Polish Institute of World Art Studies*), kierowany

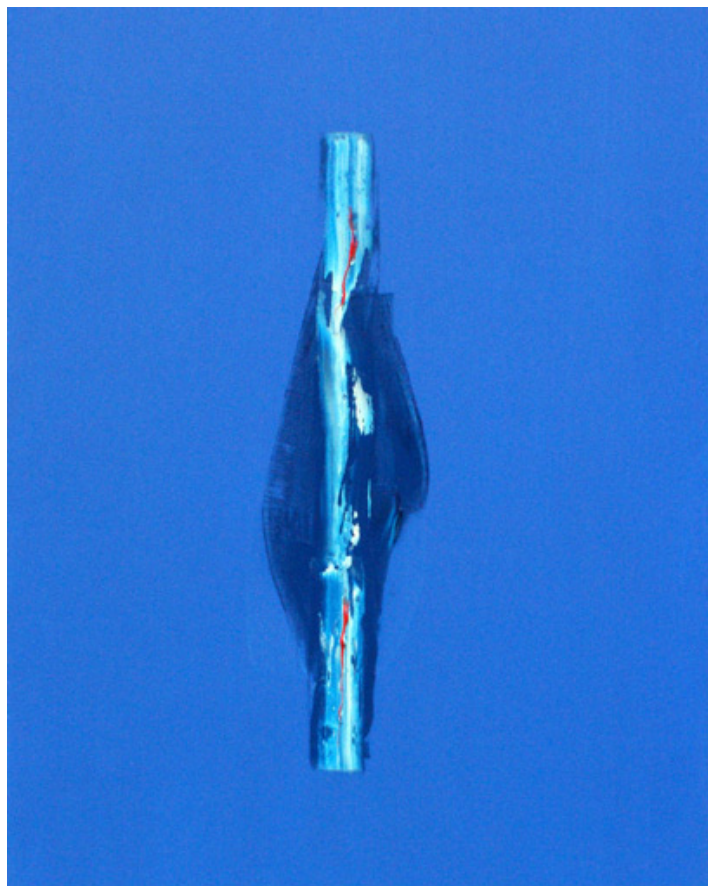
przez prof. dr. hab. Jerzego Malinowskiego. Ponadto ważną działalność dla warsztatu historyków sztuki, w zakresie porządkowania i udostępniania archiwaliów emigracyjnych oraz opracowywania kolekcji dzieł sztuki emigracyjnej prowadzi Archiwum Emigracji i Muzeum Uniwersyteckie UMK.

Dzięki publikacjom autorskim i zbiorowym wydawanym przez te ośrodki, odnoszącym się do szeroko pojmowanej polskiej kultury artystycznej na emigracji w XX i XXI wieku jest nadzieja, że powstanie niebawem zrewidowana, tj. uzupełniona o dorobek twórczy polskich artystów plastyków, którzy po 1939 roku pozostali na emigracji, pełna – nie ograniczona jedynie do granic powojennej Polski, historia polskiej sztuki współczesnej i nowoczesnej. Jest to zadanie pilne, albowiem wszystkie dotychczasowe opracowania obejmujące zagadnienia plastyki polskiej po 1939 roku odnoszą się jedynie do sztuki powstałej w granicach Polski pojałtańskiej.

Prace Caroliny Khouri z serii *Landscape of my mind*



Abstract in Red No 1, oil on canvas and resin coat, 122 x 152.5 cm.



Abstract in Blue_no 9, oil on canvas, 90 x 70cm, 2016 r.

Inaugurując cykl prezentacji pt. "Sztuka w poczekalni" Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu podkreśla znaczenie dotychczasowych osiągnięć toruńskiego ośrodka badawczego w zakresie polskiej sztuki na emigracji - i otwiera możliwości prezentacji oraz dyskusji naukowej wokół znaczenia sztuki polskiej powstałej poza Polską, która z różnych powodów nie znalazła się w dotychczasowym kanonie polskiej kultury artystycznej XX I XXI wieku.

Tytułowa *PromienioTwórczość*, na prezentowanej w toruńskim CSW wystawie, nabiera w pracach polskich artystów z Londynu metaforycznego znaczenia w odniesieniu do współczesnego

„teraz” (*connect with the present*). Jest symbolem „bycia w zasięgu” i w łączności z otaczającym nas światem zewnętrznym, *promieniotwórczo* przekształconym na czynnik twórczy, co stanowi specyfikę niewygasającej inspiracji.

Prace Wojciecha Antoniego Sobczyńskiego





Two forms, 2016.



Catwalk figure, 2004 r.



Gossiping six, 2004 r.

W dziełach **Caroliny Khouri i Wojciecha Sobczyńskiego** – *promieniotwórczość* to przede wszystkim wzajemne oddziaływanie i przenikanie zarówno w ich pracach indywidualnych jak i razem tworzonych kompozycjach, powstających od lat we wspólnej przestrzeni życiowej i artystycznej – w harmonii pomiędzy ideami i poszukiwaniami. Nie brakuje w nich wyraźnie dostrzegalnych zarówno różnic jak i podobieństw, wynikających z koegzystencji sztuki i płci – mężczyzny i kobiety. To próba charakterów w realizacji

odrębnych postaw twórczych świadczących jednocześnie o wolności i stymulującej „grawitacji współistnienia”. Szczególnie prace z ostatniego okresu i dzieła najnowsze – przygotowane specjalnie na wystawę w Centrum Sztuki Współczesnej Znak Czesu w Toruniu, pozostające w nurcie abstrakcji, pozwalają dostrzec ewolucję dokonującą się w zakresie ich kreatywnej swoistości, stylistyki oraz konsekwentnie podejmowanych wyzwań w kierunku eksperymentu i doświadczeń z materią i jej formą.

Wojciech Antoni Sobczyński zaprezentuje rzeźby, trójwymiarowe obiekty ściennie i obrazy pochodzące z najnowszego okresu twórczości, a także prace powstałe specjalnie z myślą o wystawie w CSW w Toruniu. Artysta rozwija drogę poszukiwań w zakresie materiału twórczego, który poddany jest przeobrażeniom – zmieniając swoje pierwotne zasady i przeznaczenie. Polemika z pracami jest więc po stronie widza, szczególnie z serią kompozycji, w których zastosowane zostały nowatorskie rozwiązania zarówno w założeniach formalnych jak i fakturze końcowego efektu, zachowując jednocześnie melodykę klasyki.

Prace Caroliny Khouri z serii *Haiku Prelude - Haiku Kami*



Snap your finger stop the world - rain falls harder. - Jack Kerouac. Acrylic and water based paint on vinyl paper, 2010 r., 42 x 45 cm.



In the spring rain, the pond and the river, have become one. - Buson. Acrylic and water based paint on vinyl paper, 2010 r., 43 x 45 cm.

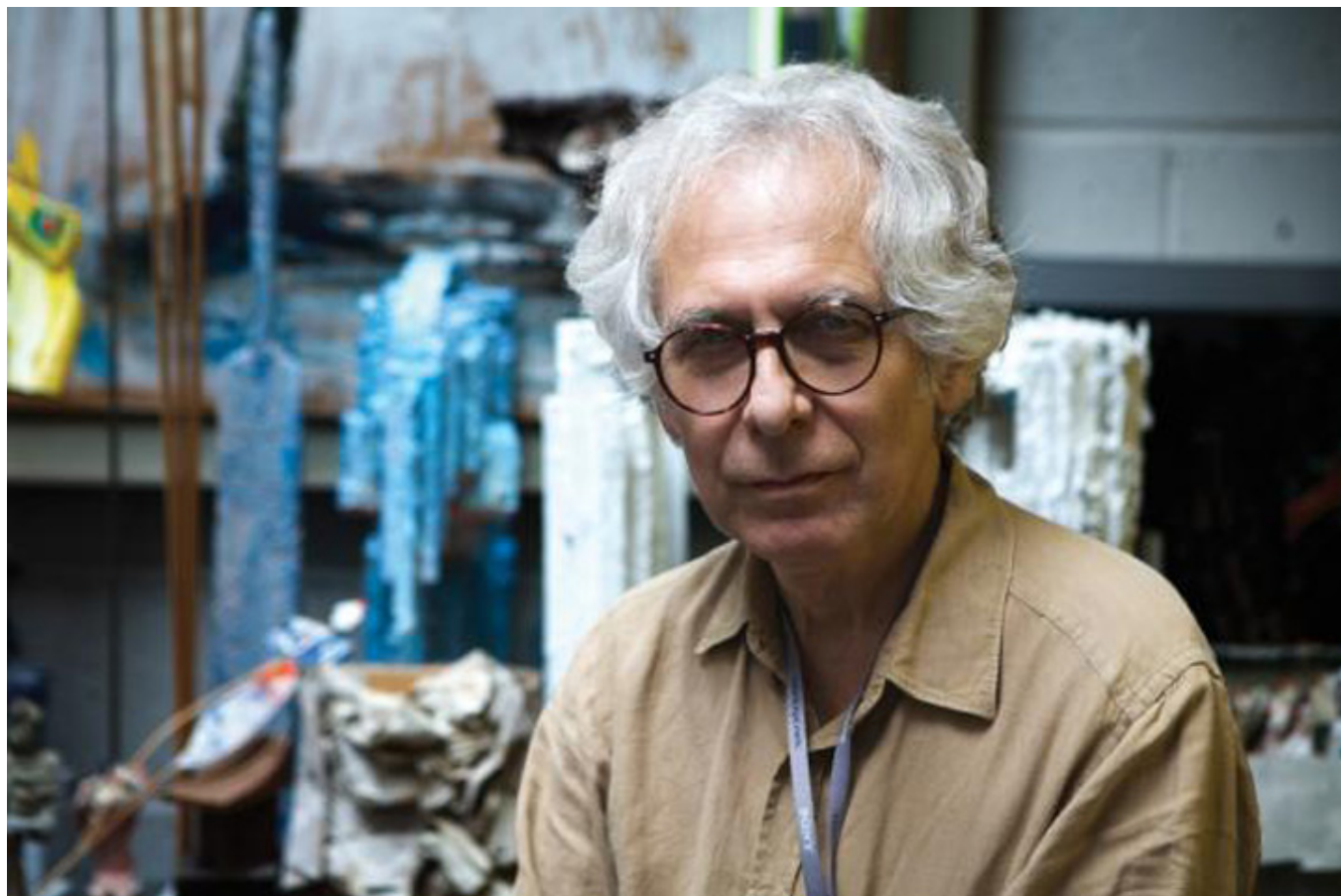
Prace **Caroliny Khouri** pochodzą z serii „Pejzaż mojego umysłu”, zapoczątkowanej w 2011 roku obrazem powstałym do projektu Format VI Collective londyńskiej grupy artystycznej Page 6. Na tę serię dzieł składają się w większości jednoznaczne

i zdecydowane obrazy abstrakcyjne o dużych formatach. Przypisywanie ich do tradycji abstrakcyjnego ekspresjonizmu nie jest przypadkowe. Zasadniczą cechą odgrywa w nich kolor i kompozycja obrazu oraz kontrast między gładką powierzchnią a *impasto*. Wrażenia, uczucia, emocje są kluczem do ich odczytania i doświadczenia, a także odebrania w sposób wolny od nawiązania do reprezentacyjnych przedstawień.

Toruńska wystawa, po wcześniejszych wspólnych prezentacjach artystów w ramach **londyńskiej grupy Page 6**, jest pierwszą w Polsce manifestacją twórczości **Caroliny Khouri i Wojciecha Sobczyńskiego** – ze specjalnie stworzonym w okresie ostatnich kilku miesięcy 2017 roku kolektywnym dziełem – stanowiącym centralny punkt wystawy.



Carolina Khouri



Wojciech Antoni Sobczyński

Carolina Khouri jest artystą pochodzenia libańsko-polskiego. Ukończyła filologię polską na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego oraz projektowanie wnętrz i przestrzeni w LCC – The University of the Arts London.

W jej praktyce artystycznej dominującą dyscypliną jest malarstwo. Na przestrzeni lat jej sztuka przechodziła różne etapy poszukiwań twórczych, by ostatecznie zaistnieć w swoim indywidualnym rozpoznaniu i określić jednostkową tożsamość w szeroko rozumianym nurcie abstrakcji post-malarskiej.

Artystka pracuje również jako kuratorka i organizatorka

wydarzeń artystycznych w środowisku twórców pochodzących z wielu krajów świata. Od 2012 roku jest dyrektorem Haringey Arts CIC w postindustrialnej dzielnicy północno-wschodniego Londynu. Jest członkiem grup artystycznych: Page 6 (2011) i The Magma Group (2013).

Wojciech Antoni Sobczyński ukończył Wydział Rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem profesora Jacka Pugeta. Stypendium Barbary Robertson pozwoliło mu kontynuować studia artystyczne w City and Guilds of London, Arts School a następnie w Slade School of Art – University Collage London pod kierunkiem profesora Rega Butlera.

Artysta od 1968 roku mieszka i tworzy w Londynie. Jest rzeźbiarzem, który wkroczył na teren malarstwa i łączy bez wahania obydwie domeny w indywidualny sposób. Brał udział w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jego prace są częścią prywatnych kolekcji w Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Japonii, Polsce i USA. Jest założycielem grupy artystycznej Page 6.

W 2015 roku twórczość rzeźbiarska Wojciecha Antoniego Sobczyńskiego stała się tematem pracy magisterskiej autorstwa Ewy Sobczyk, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Jana

Wiktora Sienkiewicza w Zakładzie Historii Sztuki i Kultury
Polskiej na Emigracji UMK.

PromienioTwórczość

Carolina Khouri i Wojciech Sobczyński (Wielka Brytania)

Wystawa z cyklu

Sztuka w poczekalni

polska sztuka na emigracji

**Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu, 8 września - 22 października
2017 r.**

Kuratorzy

prof. zw. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz

Mateusz Kozieradzki

Linki:

Telewizja Toruń

<http://www.toruntv.pl/movie/show?id=13511>

Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu

<http://csw.torun.pl/wystawy-2/wystawa-promienio-tworczosc-carolina-khoury-wojciech-sobczynski-22039/>

Prace Wojciecha Antoniego Sobczyńskiego

<https://www.flickr.com/photos/wojciechantonisobczynski/with/5623222124/>

Prace Caroliny Khouri

<http://www.carolinakhouri.com/>

Giedroyć też człowiek



Jerzy Giedroyc, fot. Ignacy Szczepański.

Florian Śmieja

O redaktorze „Kultury” często mówiło się, że to „Książę”, a więc ktoś niezwykajny, osobliwy, nietypowy. Taki *superman*, po którym rzeczą naturalną było spodziewać się rzeczy wybitnych: odwagi myślenia, suwerenności, dżentelmeństwa, klasy. I bez wątpienia Giedroyc cechy te posiadał w dużym stopniu.

Ale istniał również konkretny człowiek, Giedroyc z nałogiem palenia, zażarty korespondent, miłośnik psów.

Jego słynna recepta na długowieczność: palenie tytoniu, nie

branie urlopu i obywatelstwo się bez snu, nie wykluczała sporadycznych odchyłek, a przynajmniej marzeń. I tak w liście z 1957 roku odpowiadając na mój kolejny raport z hiszpańskich podróży Giedroyc pisał:

Od lat nie byłem w stanie wziąć urlopu i jestem teraz zupełnie wykończony. Marzę o jakiejś maksymalnie pustej plaży, z dobrym piaskiem, ale nie zanadto prymitywnej. Gdyby Pan miał (nie sprawiając sobie kłopotu) jakieś adresy, to bardzo będę wdzięczny. Idzie mi o koniec sierpnia, raczej wrzesień.

Giedroyc drukował moje wiersze, przekłady, omówienia i noty (wiersze niekiedy akceptował Marian Pankowski, a później, Gustaw Herling-Grudziński). Nie raz je także odsyłał. Potrafił cieszyć się cyklem recenzyjnych przeglądów nowości z literatury języka hiszpańskiego i powiedzieć o moich przekładach, że „niektóre są prześliczne”. Kiedy indziej rezygnował z oferty. Napisawszy kiedyś obszerną recenzję z monografii poświęconej hiszpańskiej literaturze emigracyjnej posłałem ją do „Kultury”. Redaktor szkic odrzucił.

Temat jest niezmiernie interesujący i wymagający zarówno przeanalizowania, jak i wyciągnięcia wniosków, choć trudno

porównywać sytuację emigracji hiszpańskiej z emigracją polską. Niech Pan się nie gniewa, ale Pana artykuł robi na mnie wrażenie, że jest pisany ze zbyt wyraźną i ze zbyt podkreśloną analogią do stosunków polskich. Z tą analogią nie bardzo się mogę zgodzić, gdyż trudno porównać stosunki w Hiszpanii i w Polsce, specjalnie w ostatnim okresie, no i sytuacja polskiej literatury emigracyjnej jest też inna.

Choć wywody Giedroycia nie były pozbawione pewnej racji, broniłem się w odpowiedzi zażarcie. Pisałem:

Nie mogę się zgodzić z zarzutem, że pisałem „pod” coś (kraj?), „anty” coś (emigracja polska?). Co najwyżej można mnie pomawiać o mało krytyczne przyjmowanie tego, co hiszpański krytyk postuluje, a co można by częściowo zaliczyć do tzw. pobożnych marzeń. Wydawało mi się natomiast, że właśnie na podstawie różnych kwestii zawartych w omówieniu, ktoś bardziej powołany do sądu mógłby się pokusić o wykazanie, że polska literatura emigracyjna jest tak wspaniała jak grube są tomy Terleckiego i paplanina na temat literatury Mieroszewskiego [...]

Nie jestem naiwny, by twierdzić, że Hiszpania to wolny pod każdym względem kraj. Ale ponieważ idzie na nią nagonka

ze wszystkich stron połączona z przemilczaniem pozytywów, staram się te ostatnie podkreślać. Jeśli więc jest coś w omówieniu pisanego pod kraj, to pewne prawdy o Hiszpanii, o których tam nie wolno pisać.

Kiedy Pablo Neruda otrzymał nagrodę Nobla, posłałem Giedroyciowi kilka przekładów jego poezji na język polski. Równocześnie odebrałem z Paryża fotokopię naiwnych politycznych wierszy Nerudy po francusku. Giedroyc śląc mi je prosił, bym je przełożył i tymi tekstami wzbogacił przesłane mu przekłady.

Odpowiedziałem wtedy odmownie argumentując, że te przesłane mi polityczne teksty nie reprezentują istotnej twórczości chilijskiego poety i że uważam przekładanie ich za stratę czasu. Ciągnąłem dalej, że gdyby je drukować, oczywista stała by się tendencyjność i złośliwość. Pisałem:

Sądzę, że te krańcowe przykłady partyjnego wiernopoddania nadają się do jakiegoś złośliwego artykułiku o Nerudzie. Łobodowski o nim w tej wenie pisał. Ale czy „Kultura” powinna też tak pisać, nie wiem... Neruda jest wielkim poetą. I pozostanie nim, mimo politycznych nonsensów. Ktoś powiedział, że talent należy oceniać po szczytowych osiągnięciach, a charakter po jego niżach.

Zresztą ponoć nasi Morsztynowie czy Trembecki nie zachowali się wcale lepiej, a ostatnio, tuziny pisarzy i poetów składało hołdy różnym przejściowym wielkościom i wrogom Polski. Najczęściej im to zapominamy. Spośród ostatnich emigrantów z Polski, z których wielu wspiera polską prasę, literaturę czy naukę na emigracji, niejeden ma na sumieniu głupstwa *a'la* wiersze Nerudy.

Moje argumenty redaktora przekonały.

Natomiast pryncypializmu Giedroycia doświadczyłem wstawiając się dwadzieścia lat temu za współpracownikiem, któremu „Kultura” zamknęła swoje łamy, profesorem Adamem Bromke. Argumentowałem wtedy tak:

Jako jeden ze starych czytelników „Kultury” ubolewam nad tym faktem i sądzę, że nadszedł czas, by sprawę ponownie rozpatrzyć. Idzie mi zarówno o stratę doskonałego pióra, jak i o zasady wolnego pisma, z którym wielu ludzi wiąże nadzieje, pisma, które nie powinno bać się tolerancji i otwarcia na głosy i postawy Polaków. Skłania mnie do pisania raz po raz ukazujący się atak bardzo niepowołanych stróżów moralności, różnych panów z „Wolnej Polski” powołujących się na akt „Kultury”. Dawanie im broni do ręki jest jednym z niefortunnych następstw sytuacji jaka przed

czasem zaistniała. Nie myślę, by było brakiem lojalności zlikwidowanie przez Pana całego incydentu.

Giedroyć na to nie poszedł. Odparkł:

Każde pismo ma swój profil i p. Adam Bromke do tego profilu nie pasuje, jak zresztą wiele innych osób. Ma on zresztą otwarte łamy szeregu pism, tak że nie można powiedzieć, że niedrukowanie go w „Kulturze” jest niedopuszczeniem go do głosu. Zresztą p. Bromke pisywał bardzo okazjnie, jak swoje wspomnienia harcerskie w „Zeszytach Historycznych” i dwa czy trzy artykuły normalnie dyskusyjne, które zamieściłem w „Kulturze”, ale nie mogę przekształcić pisma na jedną wielką trybunę dyskusyjną. Byłby to nawrót do tradycji Grydzewskiego, którego bardzo wysoko ceniłem jako redaktora, ale nigdy nie podzielałem jego poglądów na sposób redagowania pisma.

Kiedy Polski Październik zelektryzował emigrantów na Zachodzie, oczy wielu skierowane były na Paryż. Wydając wtedy „Merkuriusza Polskiego” w Londynie pilnie obserwowaliśmy reakcję „Kultury”. W liście do Giedroycia niefortunnie użyłem słowa „wolta”. Redaktor się obruszył.

Nie bardzo rozumiem co Pan nazywa „woltą Kultury”... Nie sądzę bowiem, by uważał Pan za woltę popieranie przez nas wolności prasy i tzw. rewizjonistów krajowych z „Po Prostu” i „Krzywym Kołem” na czele? Popierając Październik i udzielając kredytu Gomułce nie traktowaliśmy tego jako wstąpienia do nowego BBWR, a jedynie przyłączenie się do walki prowadzonej w kraju o dalszą demokratyzację stosunków, nie tracąc ma się rozumieć z oczu wszystkich trudności, które istnieją. Mówiąc inaczej współpracujemy z pismami i czynnikami niezależnymi, a nie z czynnikami oficjalnymi. Chyba to też powinno być po linii „Merkuriusza”?



Jerzy Giedroyc, fot. Polskie Radio dla Zagranicy.

W innym liście kilka dni później dodał:

Popieramy przecież nie system, czy Gomułkę, ale popieramy wszystkie przejawy ewolucyjnego demokratyzowania czy normalizowania stosunków w kraju, gdyż innej drogi nie ma. To stanowisko wymaga również energicznego zwalczania wszystkich prób nawrotu do dawnych metod, czy też do utrzymania nienaruszonego prymatu partii. Sądzę, że nie warto zajmować się grupkami emigracyjnymi „współpracującymi z krajem”. Zawsze to ma wydzźwięk

jakichś rozgrywek personalnych. W związku z ostatnimi wydarzeniami w kraju, jak również atakami „Nowych Drog” i „Trybuny Ludu” na naszą linię, przygotowuję rodzaj listu do czytelników krajowych, który zamierzam wysłać niezależnie od „Kultury”. Tekst będę miał dociśnięty i wydrukowany do końca przyszłego tygodnia i przyśle Panu parę egzemplarzy. Bardzo jestem ciekaw jak Panu będzie się podobał. Będzie to z jednej strony praktyczne i realistyczne credo „Kultury”, a taktycznie próba zaopiekowania się „rewizjonistami” to jest narastającą opozycją lewicową. Do opozycji lewicowej przywiązuję specjalną wagę, gdyż jest ona dla ustroju komunistycznego o wiele groźniejsza od prawicy czy katolicyzmu: to trudniej skwitować określeniem faszyzm czy reakcja.

Czuły na problemy polskie niepokoił się m.in. sytuacją na Śląsku. Szczególnie poczynania partyjnego betonu osiadłego w Opolu napawały go troską. Kiedy doniosłem mu o powstaniu nowego uniwersytetu w tym mieście, ucieszył się.

Sprawa powstania uniwersytetu dla Ślązaków z naciskiem na sprawy humanistyczne wydaje mi się sprawą niezmiernie ważną. Czy nie zechciałby Pan napisać na ten temat do „Kultury”?

Orientując się świetnie w różnych sytuacjach redaktor nie rozumiał, że uniwersytet na Śląsku wcale nie był dla Ślązaków i że w takim Opolu Ślązaka trzeba szukać, niestety, ze świecą.

Prawdą jest, że Giedroyć bardzo się starał znaleźć ludzi, którzy mogli o Śląsku pisać wiarygodnie. Ukazały się w jego piśmie wypowiedzi Stanisława Bieniasza, Ryszarda Surmacza, a wreszcie Krzysztofa Karwata. Ja również napisałem na jego prośbę duży reportaż z Opola będąc świadkiem ostrej agitacji establishmentu w obronie osobnej administracji. Szczególnie kapitalne wydały mi się zabiegi dzierżącego władzę betonu, który nagle, po latach poniewierania rodzimą ludnością, zaczął drapować się na przywiązanych do ziemi, jej przeszłości i obyczajów Ślązaków, dla zachowania kilku tysięcy wygodnych foteli. Artykuł mój wypadł zbyt enigmatycznie, był chaotyczny, za dużo w nim było ekstrawaganckich wypowiedzi lokalnych demagogów straszących bezrobociem i haraczem na rzecz oczyszczania terenów katowickiego zagłębia węglowego, obiecujących dobrobyt w niezależnym województwie, bojących się utracić stanowisk władzy odziedziczonych po ojcach, którzy przyjechali budować socjalizm wśród opornych Ślązaków. Interes państwa widzieli w zachowaniu za wszelką cenę własnych posad. Takie wygodne rodzime Naddniestrze.

Giedroyć zaproponował, bym artykuł przeredagował i ewentualnie przedstawił jako impresje z Opola. Dodał:

Bardzo liczę, że Pan nie odmówi, bo temat jest, rzeczywiście, niezmiernie ważny.

Tymczasem biegł czas, reforma administracyjna w Polsce stała się faktem. Przypominanie kłamstw agitacyjnych nie miało wielkiego sensu. Władze się ostały. Opolanie na własnej skórze doświadczyli pogorszenia się ekonomicznej sytuacji województwa, jak to było do przewidzenia od początku.

Kiedy wykladałem we Wrocławiu, szykowałą się akurat wyprawa autokarowa redakcji pisma z Kłodzka do Paryża. Dołączyli do niej chętni z innych miast. Chciałem także pojechać, bo oprócz zwiedzenia Paryża w programie była wizyta w Maisons Laffitte. Okazało się jednak, że do Giedroycia pójść miała tylko delegacja złożona z dwu, trzech osób. Redaktor nie chciał tłumów. W tej sytuacji nie wypadało zabierać miejsca ludziom, którzy Giedroycia nigdy nie widzieli, a w końcu ja byłem u niego parokrotnie i spotykałem go w Londynie, w czasie jego wizyt. Zrezygnowałem więc z wyjazdu, czego żałuję niezmiernie, gdyż była to, jak czas okazał, ostatnia szansa, by redaktora zobaczyć. On natomiast dowiedziawszy się o moich wahaniach zapewniał, że czas by znalazł na pogadanie o różnych rzeczach. Wierzę, gdyż nieraz doniósłszy mu o moich podróżach, czy zamiarach, natychmiast otrzymywałem wskazówki i adresy osób, które miałem odwiedzić i poznać.

I tak, bardzo cieszył się z mojej wizyty w Wilnie i zachęcał do wykładów na tamtejszym uniwersytecie, co udało mi się zrealizować w maju 1999. Polecał mi również Mińsk, ale najwięcej wskazówek otrzymałem na temat działaczy na Zaolziu, bo jeździłem do Ostrawy na wykłady literatury hiszpańskiej i odwiedziłem Cieszyn. Poszukałem dla Witolda Gombrowicza tłumaczy na hiszpański, próbowałem nagrać rozmowę z dyrektorem Ossolineum, ale po wielu próbach zrezygnowałem widząc jego niezdecydowanie. Przekazywałem polecenia Kisielewskiemu i Słonimskiemu w Polsce.

Kiedy w roku 1999 poinformowałem Giedroycia o zwolnieniu Jarosława Abramowa z funkcji redaktora „Związkowca” w Toronto, odpowiedział pesymistycznie:

Historia ze „Związkowcem” jest dosyć okropna. W ogóle Polonia Kanadyjska coraz bardziej się rozkłada. Bardzo to smutny objaw. Z Polonią Amerykańską, mimo wysiłków Nowaka, nie jest lepiej.

Ostatnie listy najczęściej mówiły o chorobie i śmierci w Toronto redaktora Benedykta Heydenkorna. Giedroyc ustawicznie się o niego troszczył, a po jego śmierci napisał o nim piękne wspomnienie. Natomiast, kiedy po czasie wdowa chciała przekazać na Fundusz Kultury pewną kwotę pieniędzy, Giedroyc

stanowczo odmówił przyjęcia.

Jeszcze 20 lipca 2000 roku na moje doniesienie, że ugryzł mnie pies i że nic w tej sprawie nie uczyniłem, otrzymałem odpowiedź Giedroycia:

Widzę, że mamy wspólne przeżycia z psami. To, że nie poszedł Pan na policję, to w porządku, ale lekarza lepiej było odwiedzić, bo mógłby mieć Pan komplikacje takie jak u Zosi (Hertz – FS). Miejmy nadzieję, że pomału wrócimy do normy po wszystkich trzęsieniach ziemi, które przeżywaliśmy, z huraganem włącznie, który uszkodził dach i nasze drzewa.

Niestety, ostatnie słowo w naszej korespondencji miała poczta elektroniczna, szybka, wygodna, ale zdawkowa, efemerydalna i nietrwała. Giedroyc obiecał mi jeszcze wydrukować w numerze wrześniowym „Kultury” rozmowę, którą przeprowadziłem z Bolesławem Taborskim po sesji w Toruniu poświęconej Jerzemu Pietrkiewiczowi. Nikt nie przewidział, że będzie to już jego ostatni numer.

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce



Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku

Historia i Misja

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce powstał 4 lipca 1943 roku w Nowym Jorku z inicjatywy wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia i emigrantów wojennych z Polski. Wśród założycieli byli działacze polonijni: **Franciszek Januszewski**, **Maksymilian Węgrzynek** i **Lucjan Kupferwasser** oraz polscy uchodźcy wojenni, którzy w II Rzeczypospolitej zajmowali ważne stanowiska państwowe i byli najbliższymi współpracownikami Józefa Piłsudskiego. W tej ostatniej grupie byli trzej ministrowie II Rzeczypospolitej: **Wacław Jędrzejewicz** – były minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, **Ignacy Matuszewski** – były poseł na Węgrzech i minister skarbu oraz **Henryk Floyar-Rajchman** – były minister przemysłu i handlu.

Instytut dzisiaj

Obecnie Instytut jest nowoczesną instytucją archiwalno-naukową, pełniącą funkcję centrum kultury polskiej w Nowym Jorku. Ze zbiorów Instytutu rocznie korzystają na miejscu badacze z USA, Europy i Azji. Wiele osób zainteresowanych historią zamawia kwerendy archiwalne drogą elektroniczną.

Rocznie Instytut organizuje w swojej siedzibie około 30 wydarzeń otwartych dla publiczności, w których uczestniczy około 2000 osób. Są to głównie pokazy filmów dokumentalnych, spotkania z

autorami ciekawych książek o tematyce historycznej, warsztaty edukacyjne i lekcje historii dla dzieci i młodzieży polonijnej oraz obchody polskich rocznic narodowych.

Misja Instytutu:

- gromadzenie, przechowywanie i udostępnianie zbiorów
- prowadzenie i inicjowanie badań najnowszej historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej
- popularyzacja historii i kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych poprzez programy edukacyjne dla dzieci, młodzieży i dorosłych, pokazy filmów dokumentalnych, konferencje i wystawy oraz przyznawanie nagród.

Zbiory

Instytut posiada jeden z największych na terenie Ameryki zbiorów archiwalnych dotyczących Polski, bibliotekę, ogromny zbiór prasy, a także obrazy i rzeźby polskich mistrzów, medale, odznaczenia, mapy, fotografie, zbiory numizmatyczne, filatelistyczne, mundury i inne eksponaty. Są one skatalogowane i odpowiednio zabezpieczone. Wszystkie obiekty są darowiznami od osób, dla których Instytut stanowił gwarancję właściwej opieki nad cennymi pamiątkami.

Galeria

Zbiory polskiej sztuki w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce pochodzą głównie z darów **Aleksandra Mełenia-Korczyńskiego**, znanego kolekcjonera polskiego malarstwa, **Janiny Czernańskiej**, wdowy po artyście **Zdzisławie Czernańskim**, **Haliny Leppert-Pawłowicz**, **Aliny Starczewskiej**, **Janusza Ilińskiego**, **Irene Prime** oraz innych ofiarodawców. W galerii Instytutu można obejrzeć ponad 160 obrazów olejnych, akwarel, rysunków i rycin. Są to prace wybitnych polskich artystów, między innymi Jana Matejki, Juliusza Kossaka, Józefa Brandta, Wojciecha Gersona, Leona Wyczółkowskiego, Aleksandra Gierymskiego, Juliana Fałata, Jacka Malczewskiego i Tadeusza Styki.



Pomnik Marszałka Piłsudskiego w oddziale PSFUK (Polish and Slavic Federal Credit Union) na 140 Greenpoint Ave. w Nowym Jorku.

Kolekcje archiwalne

Kolekcje archiwalne Instytutu liczą ponad milion siedemset tysięcy stron dokumentów, co stanowi około 200 metrów bieżących. Bardzo wartościową część zasobu stanowią archiwalia uratowane z płonącej Warszawy we wrześniu 1939 r. nazywane Archiwum Belwederskim, są podstawowym źródłem do badań nad kształtowaniem się granic Polski w okresie 1918-1922 i wojny polsko - bolszewickiej. Stanowią one około 20% całego archiwum. Najobszerniejszą częścią zbiorów o dużej wartości historycznej są materiały wytworzone i pozyskane na terenie

Stanów Zjednoczonych. Dokumentują one działalność Polonii na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, zawierają spuściznę wybitnych polskich polityków, wojskowych i dyplomatów, którzy po II wojnie światowej pozostali na emigracji.

Biblioteka

Księgozbiór jest uzupełnieniem zasobów archiwalnych. Liczy ponad dwadzieścia trzy tysiące publikacji i stale się powiększa. Książki zapisane są we wspólnym katalogu Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce i Fundacji Kulturalnej w Clark, który jest udostępniony na stronie internetowej www.pilsudski.org

Film o Instytucie Piłsudskiego

Odnaczenia i znaki okolicznościowe

Kolekcja prezentowana jest w gablotach i obejmuje w większości odznaczenia polskie z okresu międzywojennego. Są to medale za zasługi i odznaczenia nadawane na Zachodzie oraz odznaki pułkowe. Do najcenniejszych należą: Krzyż Wielki na Wstędze i Gwiazda Orderowa Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Z odznak pułkowych należy wymienić odznaki legionowe: odznakę Oficerską Związków Strzeleckich tzw. „Parasol” i odznakę I Brygady Legionów Polskich „Za wierną

służbę”, Krzyż Legionowy i odznaki Polskiej Organizacji Wojskowej. Wśród odznaczeń zagranicznych znajdują się te nadane generałowi Bolesławowi Wieniawie – Długoszowskiemu: włoski Krzyż Wielki z Gwiazdą Orderu św. Maurycego i Łazarza, francuska Legia Honorowa oraz Rumuński Order Gwiazdy.

Pamiętki historyczne

W zbiorach Instytutu znajdują się ciekawe eksponaty historyczne, część z nich związana jest z wielkimi Polakami lub ważnymi wydarzeniami. W gablotach wyeksponowano, między innymi:

- odlew maski pośmiertnej oraz dłoni Józefa Piłsudskiego,
- pamiętki po kapitanie Williamie Gawrońskim,
- grypsy pisane do rodziny w lipcu i sierpniu 1943 roku z więzienia na Pawiaku przez Irenę Miłaszewską-Zarembę,
- pamiętkowe łopatki wydawane podczas budowy kopca J. Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie w 1936 roku,
- złoty zegarek подарowany w 1938 roku przez prezydenta Ignacego Mościckiego lekarzowi Leopoldowi Jokłowi,
- ryngraf z podobizną Matki Boskiej z dzieciątkiem z początku XX wieku,
- pamiętki związane z płk. Franciszkiem Herzogiem.

Instytut Piłsudskiego w Ameryce jest organizacją nieochodową,

typu *non-profit educational institution* 501(c), donacje zwolnione są od podatku.

Każdy może zostać członkiem Instytutu i włączyć się w opiekę nad polskim dziedzictwem kulturalnym w Stanach Zjednoczonych. Zapraszamy do wspierania Instytutu poprzez członkostwo, wolontariat, uczestniczenie w programach otwartych dla publiczności, korzystanie z portalu Instytutu: www.pilsudski.org

Instytut Piłsudskiego w Ameryce

138 Greenpoint Ave.

Brooklyn, NY 11222

tel: 212 505-9077

e-mail: office@pilsudski.org

www.pilsudski.org

Galeria

Józef Piłsudski w zbiorach

Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku



Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego



Imieniny Marszałka 19 marca 1915 roku. Józef Piłsudski otoczony jest żołnierzami z Legionu.



Józef Piłsudski i gen. Józef Haller, kwiecień 1919 roku. Gen. Józef Haller był dowódcą Armii Błękitnej złożonej z polskich ochotników w Ameryce Północnej.



(Od prawej) Józef Piłsudski, gen. Paul Henrys, szef wojskowej misji francuskiej w Polsce oraz gen. Leonard Skierski, okres bitwy warszawskiej, sierpień 1920.



Józef Piłsudski wizytuje wojsko polskie przed wymarszem na front wschodni, 1920 r.



Sowieckie wozy pancerne zdobyte przez wojsko polskie w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.



Marszałek z córkami Wandą i Jadwigą.



Marszałek z córkami Wandą i Jadwigą oraz żoną Aleksandrą
Szczerbińską.



Marszałek w otoczeniu dzieci podczas imprezy charytatywnej organizowanej przez jego żonę Aleksandre.



Józef Piłsudski na wypoczynku w Druskiennikach.



Józef Piłsudski w otoczeniu najbliższej rodziny.



Józef Piłsudski z gabinetem Kazimierza Bartla 1926 r.



Józef Piłsudski z delegacją węgierską w Belwederze, 1933 r.



Józef Piłsudski z prezydentem Mościckim i korpusem dyplomatycznym.



Józef Piłsudski z królem Rumunii.



Pogrzeb Józefa Piłsudskiego, Warszawa Pole Mokotowskie, 17
maja 1935 r.



Pogrzeb Józefa Piłsudskiego, kondukt żałobny w Krakowie w okolicy Barbakanu, 18 maja 1935 r.

Chopin odpowie miłością

**Z Diną Yoffe, zdobywczynią czołowych nagród na
prestizowych konkursach: Międzynarodowym Konkursie**

Schumanna w Zwickau (Niemcy) i Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie rozmawia Bożena U. Zaremba.



Dina Yoffe, fot. dinayoffe.com

Bożena U. Zaremba: Minęło 40 lat, odkąd zdobyła Pani drugą nagrodę na Konkursie Chopinowskim. Co najbardziej utkwiło Pani w pamięci z tego doświadczenia?

Dina Yoffe: Pamiętam wspaniałą atmosferę w Warszawskiej Filharmonii i bardzo entuzjastycznie nastawioną publiczność. Miało się poczucie, że cały kraj jest zaangażowany w to wydarzenie. Dla Polski, Chopin i Konkurs to narodowy skarb. Jako juror wielu międzynarodowych konkursów, w Japonii, Ameryce, Izraelu i oczywiście wielu ważnych konkursów w Europie, mogę powiedzieć, że atmosfera na Konkursie Chopinowskim jest niespotykana i całkowicie niezwykła. Wciąż pamiętam następny dzień po ogłoszeniu wyników, kiedy szłam ulicą Marszałkowską i wszyscy mi gratulowali. Nie mogłam zrozumieć skąd mnie znali. To tak, jakbym nagle stała się narodowym bohaterem [śmiech]. Przez następne dwa tygodnie dawałam wiele koncertów po całej Polsce. Byłam zaskoczona, że nawet na lotnisku, kiedy wracałam do domu, ludzie do mnie podchodzili i też mi gratulowali. Usłyszałam wtedy wiele miłych słów. To było wspaniałe, naprawdę niezapomniane przeżycie.

Jeżeli chodzi o sprawy artystyczne, muszę przyznać, że od pierwszego etapu, czułam się jakbym grała małe recitale i nie myślałam o tym, że biorę udział w konkursie. To prawdopodobnie przyczyniło się w dużej mierze do mojego sukcesu. Wydaje mi się, że muzyka Chopina nie nadaje się zbyt dobrze do konceptu konkursu, i dlatego jest ważne, żeby być sobą i czuć się, jakby się dawało koncert. Inną ciekawą rzeczą było to, że następnego dnia po finałowym koncercie można było kupić na *longplayu* nagranie koncertu z orkiestrą z ostatniego etapu. Oczywiście dzisiaj, dla

młodych ludzi to nie jest nic nadzwyczajnego, ale w 1975 roku to było naprawdę niesamowite, żeby mieć nagrania na następny dzień. Wydawnictwo Muza zrobiło to w ciągu nocy. To dowód na to, jaki ogromny entuzjazm towarzyszył temu wydarzeniu.

BUZ: Po konkursie, wróciła Pani do Moskwy i z tego, co rozumiem, trochę trudno było Pani wykorzystać ten sukces.

DY: Trochę?! To nie jest dobre słowo na opisanie tego, co się stało! To było bardzo trudne. Mnie i mojemu mężowi, Michaelowi Vaimanowi, który zdobył drugą nagrodę na Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w 1977 roku, nie pozwolono wyjeżdżać za granicę przez osiem lat, od 1979 do 1987 r. Musi Pani zrozumieć, że to nie była bagatelna sprawa. To był bardzo poważny problem, że my, z naszymi nagrodami, z zaproszeniami napływającymi z całego świata, nie mogliśmy wyjechać. Jeżeli ktoś nawet teraz po 40 latach, pyta mnie, dlaczego, to trudno mi wytłumaczyć w kilku słowach. To miało związek z komunistycznym reżimem i dla wielu osób w Ameryce tym bardziej nie jest łatwo to zrozumieć.

BUZ: Potem przyszła emigracja do Izraela.

DY: Tak. W 1989 r., władze trochę odpuściły i oficjalnie złożyliśmy podanie o emigrację. Wyjechaliśmy więc z naszym

synem, który miał wtedy jedenaście lat i z moimi rodzicami. Ale ostateczne słowo od władz, ostateczna „kara” przyszła później, kiedy nie pozwolono nam zabrać naszych instrumentów – ani fortepianu, ani skrzypiec! Tego nie da się ani zapomnieć, ani wybaczyć. To nie miało nic wspólnego z bliskimi mi ludźmi, moimi przyjaciółmi i moją ukochaną nauczycielką, ale władzom nie mogę wybaczyć faktu, że odebrały mi tyle koncertów i nagrań z mojego profesjonalnego życia.

BUZ: W jaki sposób te doświadczenia wpłynęły na kształtowanie Pani jako artystki?

DY: Artur Rubinstein kiedyś powiedział, że artysta musi cierpieć: „Artysta musi upuścić przynajmniej kilka kropel gorącej krwi, swojej krwi”. Więc, być może, nasze doświadczenia życiowe sprawiły, że staliśmy się silniejsi. Przeżyliśmy te wszystkie trudności i dalej mieliśmy wielką chęć i entuzjazm do tego, by zbudować życie w nowym miejscu. Wykorzystałam ten czas „zawodowego azylu” do poszerzenia swojego repertuaru, mojej wiedzy i oczywiście do tego, by spędzić więcej czasu z moją rodziną. Z drugiej strony nigdy nie pozwoliłam na to, żeby ta polityczna kwestia miała jakikolwiek wpływ na moją karierę.



Dina Yoffe z mężem Michaeliem Vaimanem, fot. dinayoffe.com.

BUZ: Wróćmy do Konkursu Chopinowskiego, ale przenieśmy się w bliższe nam lata. Zasiadała Pani w jury ostatniego Konkursu w 2015 r. Jak Pani wspomina ten Konkurs?

DY: Po pierwsze było trochę sentymentalnie i nostalgicznie, bo powróciły moje wspomnienia. Jeżeli chodzi natomiast o młodych uczestników, było wielu wspaniałych, niezwykle utalentowanych pianistów. Byłam także podczas przesłuchań wstępnych, więc miałam okazję ich wszystkich przesłuchać. Z drugiej strony, jak mawiała moja nauczycielka Wera Gornostajewa, ja połknęłam

“bakcyła Chopina” i nic nie jest w stanie mnie z niego wyleczyć [śmiech], a niestety nie znajduję tego u młodych pianistów. Brakowało tego, co czyni Chopina niezwykłym. To jest naturalność, a nie perfekcja. I trochę brak osobowości. Może wyjdzie to z czasem, ale widzę niewielu prawdziwych Chopinistów.

BUZ: W jednych z wywiadów powiedziała Pani, że pianiści są często za młodzi, żeby startować w Konkursie Chopinowskim. Czy może Pani powiedzieć coś więcej na ten temat?

DY: Konkurs Chopinowski różni się od innych „normalnych” konkursów pianistycznych, tym, że jest monotematyczny. Dla młodych ludzi trudno jest mieć coś do powiedzenia na temat jednego kompozytora bez powtarzania się, trudno jest być wystarczająco dojrzałym, żeby pokazać swoją interpretację i zrozumienie kompozytora. Nie pozwalałabym na uczestnictwo w Konkursie Chopinowskim bardzo młodym pianistom, powiedzmy w wieku 15 lat. To jest za wcześnie. Takie jest moje osobiste zdanie. Poza tym – i nie chcę tutaj krytykować młodych ludzi, ale kiedy patrzyłam na ich program w 2010 i 2015 roku, niektórzy grali te same utwory. I pomyślałam, jak to możliwe, że jeżeli ktoś tak lubi Chopina, nie wysili się na studiowanie innego opusu? Dla mnie to jest nie do przyjęcia. Rozmawialiśmy na ten temat z innymi członkami jury i byliśmy tego samego zdania, że jeżeli

ktoś chce grać w Konkursie Chopinowskim, powinien pokazać szerszy repertuar – więcej niż trzy etiudy, ballady i dwie sonaty, też więcej mazurków i polonezów. Pięć lat to wystarczająco długo, żeby nauczyć się całkowicie nowego programu z utworami Chopina. Ale prawdopodobnie oni nie chcą ryzykować i boją się, że nie będą grać perfekcyjnie.

BUZ: No właśnie, jednym z komentarzy jaki usłyszałam na temat ostatnich konkursów było to, że wielu znakomitych pianistów zmagало się w Konkursie, ale ostatecznie wygrała matematyka, a przegrała poezja.

DY: To prawda. Obecnie chodzi wyłącznie o perfekcjonizm, co zresztą bierze się ze standardów naszego życia. Oczywiście ludzie lubią, kiedy inni nie robią błędów, ale kiedy ja widzę pianistę z prawdziwą osobowością, który zrobił mały błąd, nie odejmuję jemu albo jej punktów za wykonanie, dlatego, że ja siadam na tym samym krześle, a wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Robienie błędów jest normalne. Jak nie ma błędów, to tak jakby się słuchało CD, po wielu poprawkach. Przecież nawet komputery nie są perfekcyjne – mają wirusy [śmiech]. Ale tak to jest, dla muzyków – niestety.



Dina Yoffe, fot. dinayoffe.com.

BUZ: Co Pani mówi swoim studentom, kiedy uczy ich Pani interpretacji muzyki Chopina?

DY: Mówię im, że Chopin jest najlepszym nauczycielem. Muszą tylko przyjrzeć się muzyce, tekstowi. Myśleć o tej muzyce. Myśleć o jej znaczeniu. Dla mnie to jest najistotniejsze. Uczę ich tego samego, czego od siebie wymagam: trzeba być sobą, trzeba być naturalnym i szczerym. Poza tym ważną rzeczą jest to, żeby nigdy się nie powtarzać. Nawet ja, kiedy zabieram się za jakiś utwór, który już wcześniej grywałam, próbuję nad nim pracować tak, jakbym widziała go po raz pierwszy. Raz człowiek się czegoś

nauczy, wydaje mu się, że już wszystko wie. I to jest podstawowy błąd. Trzeba spojrzeć na ten utwór od nowa. Trzeba dostrzec bogactwo tekstu i sensu jaki się kryje w tej muzyce.

BUZ: Jakiego typu sens ma Pani na myśli?

DY: Każdy utwór, nawet mazurek, opowiada jakąś krótką historię, przedstawiającą skrawek naszego życia. Każdy musi odkryć ją sam. Mówię moim studentom, że każdy znak artykulacyjny jest istotny, ale oni muszą okazać ciekawość. Muszą czytać, zwiedzać świat, zdobyć doświadczenie. Nie można tego wziąć od innych, to musi być ich własna interpretacja. Każda miniatura Chopina zawiera w sobie wiele znaczeń i ma swoją własną strukturę. Opowiem Pani ciekawe wydarzenie, mianowicie, kiedy byłam w Warszawie jako członek jury, poszłam zobaczyć manuskrypty Chopina. Było to wspaniałe przeżycie. Poprzez charakter jego pisma, oznaczenia artykulacyjne i artystyczny wręcz sposób, w jaki pisał, przemawiała jego osobowość. Pomyślałam wtedy, że dobrze by było pokazać to każdemu uczestnikowi.

BUZ: Co może Pani powiedzieć na temat emocjonalnej strony muzyki Chopina?

DY: Balans emocjonalny i kontrola nad różnymi emocjami są charakterystyczne i szalenie istotne dla jego muzyki. Ona

wymaga zastanowienia się nad każdym jej detalem. Klasyczne dopełnienie i klarowność konstrukcji są u Chopina w sposób dość zaskakująco powiązane z przejrzystością i świeżością materiału folklorystycznego, jak i dowolnością romantycznej emocjonalności. Wyszukany, wypolerowany charakter każdej intonacji i perfekcyjna logika w organizacji muzycznego materiału pozwalają dojrzeć w jego sztuce cechy mozartowskie.

BUZ: Jaki największy błąd popełniają wykonawcy muzyki Chopina?

DY: Każdy wielki kompozytor ma swój unikalny język. Tak samo każdy pianista ma swój sposób komunikacji. Uważam, że każdy pianista powinien spróbować przekazać język kompozytora, tak jak gdyby był jego ojczystym językiem. Według mnie największym błędem jest dostrzeganie w muzyce Chopina wyłącznie jej piękna bez zrozumienia głębokiego sensu tej muzyki. Sztuczne rubata, zbyt szybkie tempo i ignorancja w stosunku do języka Chopina często uniemożliwiają wyrażenie prawdziwego charakteru jego muzyki. Chopin miał szalenie indywidualny system intonacji, która w najwyższym stopniu determinuje niezwykłość jego muzycznego stylu. Jest organiczna, niepowtarzalna i cała jego twórczość jest nią przesiąknięta. To ciągle pozwala nam ustalić jego autorstwo. Przy tym wszystkim trzeba być naturalnym i szczerym. Wtedy Chopin odpowie miłością.



Dina Yoffe, fot. dinayoffe.com.

BUZ: Nagrała Pani płyty na historycznych instrumentach typu Pleyel i Erard. Jak pomogło to Pani lepiej zrozumieć Chopina?

DY: Bardzo dużo się nauczyłam. Dźwięk, pedał, tempo – wszystko jest inne. Na *Erardzie* nie da się grać szybko, to jest mechanicznie niemożliwe. Kiedy gra się na tych instrumentach, lepiej się rozumie, co Chopin miał na uwadze, jeżeli chodzi o dźwięk, akustykę i kolorystykę. Ale na tych instrumentach nie da się grać w dużych salach koncertowych. Takie miejsca jak dawne salony arystokratyczne, gdzie Chopin grywał, są najbardziej odpowiednie.

BUZ: Proszę jeszcze coś powiedzieć na temat ostatniej płyty jaką Pani nagrała.

DY: Nagrałam 24 Preludia Skriabina, Op. 11 i 24 Preludia Chopina, Op. 28. To jest bardzo ciekawy program, który już wykonywałam w Ameryce, Kanadzie, Europie i w Japonii.

BUZ: Skąd takie połączenie?

DY: Czterdzieści osiem preludiów Chopina i Skriabina zebrane w jeden cykl są odwiecznym, symbolicznym odzwierciedleniem uczuć i emocji jakie towarzyszą człowiekowi od zarania. Każde preludium cyklu przedstawia ulotne uczucia, ulotne myśli. Nazywam je „moimi 48 wcieleniami” [*śmiech*]. Rozpocynam Skriabinem i potem, kiedy słucha się Chopina, dostrzega się go w odmiennym świetle. Podobieństwa są bardzo ciekawe, czasem paradoksalne. Skriabin zdecydowanie czerpał inspiracje z Chopina. Preludia zostały napisane w taki sam sposób [każdy w jednej z 24 tonacji]. Jedyną rzeczą jaka od wieków pozostaje niezmienna jest wszechświat, który nas otacza. To właśnie w jego niezmierzonej przestrzeni możemy odnaleźć odpowiedzi na pytania o sens istnienia. Niektóre z tych utworów zagram na bis koncertu w Atlancie. Będzie też można kupić tą płytę podczas koncertu.

7 października, 2017

Godz. 19:00

Roswell Cultural Arts Center

Koncert zorganizowany przez Chopin Society of Atlanta. Więcej informacji i wersja angielska wywiadu na: www.chopinatlanta.org

Dina Joffe, pianistka urodzona w 1952 roku w Rydze, w ówczesnej Republice Łotewskiej Związku Radzieckiego. Laureatka II nagrody na IX Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w 1975 r. (I nagrodę zdobył wówczas Krystian Zimerman).

Na fortepianie zaczęła grać w wieku pięciu lat. Uczyła się w Specjalnej Szkole Muzycznej im. Emila Darzina w Rydze. W latach 1968-1976 studiowała w Centralnej Szkole Muzycznej w Moskwie, a następnie w Konserwatorium Moskiewskim.

W 1978 rozpoczęła pracę z młodymi pianistami w Rydze. W latach 1989-1996 była profesorem Akademii Muzycznej Samuela Rubina w Izraelu (obecnie Jerozolimska Akademia Muzyki i Tańca). W latach 1995-2000 prowadziła gościnnie zajęcia w *Aichi University of Arts* w Nagakute w Japonii. Obecnie jest profesorem w *Talent Music Academy* w Brescii. Prowadzi kursy mistrzowskie w wielu krajach Europy i Ameryki, m.in. we

Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Japonii, Włoszech, na Ukrainie oraz w USA.

W Polsce gościła jako profesor wizytujący m.in. w Akademii Muzycznej w Krakowie oraz w Forum Pianistycznym w Sanoku.

Jako reprezentantka ZSRR wystąpiła na kilku konkursach pianistycznych:

- Międzynarodowy Konkurs Radiowy dla Młodych Muzyków „Concertino Praha” w Pradze (1967) – II nagroda
- Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny i Wokalny im. Roberta Schumanna w Zwickau (1974) – II nagroda
- Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina (1975) – II nagroda

Po konkursowych sukcesach rozpoczęła międzynarodową karierę. Występowała w wielu krajach Europy, Ameryki Północnej i Azji, koncertując z wieloma sławnymi muzykami i dyrygentami. Uczestniczy w wielu międzynarodowych festiwalach muzycznych w Europie, Japonii i Stanach Zjednoczonych. Wystąpiła m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach-Zdroju i kilkakrotnie na festiwalu Chopin i jego Europa.

Była jurorem międzynarodowych konkursów pianistycznych m.in.

w Cleveland, Takamatsu, Barcelonie i Weimarze, a w 2015 zasiadała w jury XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.